

Polscy pisarze polityczni XVIII wieku - Władysław Konopczyński

Nie z książek uczą się ludzie umierać za ojczyznę, ani też – co rzecz rzadsza – gruntować i ogradzać jej niepodległość. Amerykańska demokracja nie dlatego porwała za broń, że jej argumentów dostarczył John Locke; dla naszych też konfederatów barskich Konarski ani Bohomolec nie byli nauczycielami roboty powstańczej. Niemniej nad szczękiem oręża rozlega się muzyka, mniej lub więcej harmonijna, ideologii politycznej – boć trzeba wiedzieć, za jaki kraj i ustrój się walczy



Nie z książek uczą się ludzie umierać za

ojczyznę, ani też – co rzecz rzadsza – gruntować i ogradzać jej niepodległość. Amerykańska demokracja nie dlatego porwała za broń, że jej argumentów dostarczył John Locke; dla naszych też konfederatów barskich Konarski ani Bohomolec nie byli nauczycielami roboty

powstańczej. Niemniej nad szczękiem oręza rozlega się muzyka, mniej lub więcej harmonijna, ideologii politycznej – boć trzeba wiedzieć, za jaki kraj i ustrój się walczy

Polscy pisarze polityczni XVIII wieku

Władysław Konopczyński

wydawca: **Ośrodek Myśli Politycznej**

ilość stron: 624

ULOTNA PUBLICYSTYKA BARSKA (rozdział IX)

Nie z książek uczą się ludzie umierać za ojczyznę, ani też – co rzecz rzadsza – gruntować i ogradzać jej niepodległość. Amerykańska demokracja nie dlatego porwała za broń, że jej argumentów dostarczył John Locke; dla naszych też konfederatów barskich Konarski ani Bohomolec nie byli nauczycielami roboty powstańczej. Niemniej nad

szczękiem oręża rozlega się muzyka, mniej lub więcej harmonijna, ideologii politycznej – boć trzeba wiedzieć, za jaki kraj i ustrój się walczy. Podobnie jak w przedostatnim bezkrólewiu, ale dziesięć razy gęściej, skrzyżowały się w latach 1768-1772 pisemka polityczne gorące, namiętne, krótkie, obliczone, z małymi wyjątkami, na bliski efekt. Uzbierałoby się tej publicystyki, nie licząc wierszy, paręset pozycji, wypełniłyby one trzy tomy i trudno ich nie zaliczyć do literatury politycznej, ale lekkiego kalibru.

Znów, jak za Leszczyńskiego, oplotły się myśli polskie koło zagadnienia niepodległości: czym ona jest, ile jest warta i jak ją uratować? Sam wyraz niepodległość słabo się jeszcze wyodrębnił z „wolności”, jeszcze go niektóre zastępują „independencją”; ujęcie prawnicze nie zrobiło postępu od Listów poufnych Konarskiego, bo też w literaturze zachodniej poza Vattelem i poza Amerykanami mało kto w tym czasie nad istotą niepodległości rozmyślał. Różnica w porównaniu z r. 1733 polega na tym, że wówczas agitowano za kandydaturą narodową lub saską, a po obiorze broniono legalności jednej lub drugiej elekcji, przy czym zresztą każdy prawy Polak uznawał słuszność sprawy Stanisława, a mało kto po stronie Augusta uważał swe głosowanie pod Kamieniem za aktpatriotyzmu. Teraz, za Stanisława II, kraj miał za sobą jedną elekcję formalnie poprawną, bez wojny domowej, ale był wzburzony obcą ingerencją i sprawą dysydencką. Konfederacja barska zaczynała działania pod znakiem wiary i złotej wolności, kończyła na szaińcach niepodległości. Było nad czym głęboko dyskutować na tym załomie życia narodowego, jednak bogata jawna publicystyka tego okresu ograniczyła się do kwestii polityki bieżącej, po części do porachunków i rekryminacji osobistych. Niewiele w niej powiedzieli sobie Polacy o

samych sobie, a najistotniejsze prawdy wyszły spod piór niekonfederackich. Spróbujmy z tego żniwa zebrać kłosa najdorodniejsze i wymłócić z nich ziarno.

przeczytaj cały rozdział